Rok. I. Grudzień, 1883. Nr. 6.

ECHO
TRZECIEGO ZAKONU
Św. O. Franciszka.

Wychodzi w zeszytach miesięcznie i kosztuje rocznie:

w Krakowie 50 centów;
z przesyłką do Austryji 65 centów, i Niemiec
1 m. 50 fen.

Pojedynczy zeszyt w Krakowie 5 cent.,
z przesyłką 7 ct. = 14 fen.

Redaktor: Ks. LEON, Kapucyn.
Wydawca: Dr. Władysław Miłkowski.

REDAKCYJA i ADMINISTRACYJA
w KSIĘGARNI KATOLICKIÉJ
Dra Władysława Miłkowskiego w Krakowie.

SPIS RZECZY.

Najprzewielebniejszy Ojciec **Egidyjusz z Kortony, gienerał całego zakonu O. O. Kapucynów**, któremu było posłane do przejrzenia *Echo Trzeciego Zakonu Św. O. Franciszka*, przesłał serdeczne swe błogosławieństwo, jako następca na ziemi Patryjarchy Św. Ojca Franciszka, dla wszystkich współpracowników tego pisma, za wszelką ich działalność podejmowaną ku czci Św. Ojca Franciszka Serafiecznego, i zbawieniu dusz, przez rozszérzanie Tercyjarstwa; także dla wszystkich braci i sióstr żyjących w Trzecim Zakonie.

Ks. Kresценty, Kapucyn,
Dyrektor III-go Zakonu.

7 listopada 1883.

Ludwika Lateau.

Niejeden z czytelników słyszał o Ludwice Lateau, a niejeden może pierwszy raz usłyszy to nazwisko; dla wiadomości jednych i drugich poważamy się tutaj o niéj trochę pomówić; a to, co na końcu powiémy, zajmie może i tych, którym bliżéj znane są szczegóły z jéj życia.

Ludwika Lateau urodziła się z 29 na 30 stycznia 1850 roku, w wiosce Bois d'Haine, w Belgii, w dyjecezyi Turnejskiéj (Tournay). Ojciec jéj, będąc robotnikiem w fabrykach żelaza, odumarł ją niemowlątkiem, a cała rodzina, składająca się z matki i trojga dziéwcząt siérotek, została prawie w nędzy, gdyż, oprócz lichéj chatki, zbudowanéj z zaoszczędzonego grosza przez nieboszczyka ojca, nic więcéj nie posiadały. Dwuletnia ciężka choroba matki jeszcze okropniejszém uczyniła położenie całéj rodziny, którą od nieochybnéj głodowéj śmierci wybawił daleki jeden krewny.

Dalsze losy tej rodziny były takie, że matka ciężko pracowała jako wyrobnica, aby nie umrzeć z nędzy wraz dziećmi: tylko modlitwa gorąca dodawała jej cierpliwości i broniła od rozpaczy. Gdy Ludwika miała lat ośm, oddano ją do służby, w której zostawała prawie sześć lat, a w ciągu tego czasu szczególniejsze dała dowody umiejętności pielęgnowania chorych. Do powrotu jej do domu rodzicielkiego była przyczyną ta okoliczność, że ją krowa pobodła i zadała ranę wewnętrzną. Gdy po długiej, prawie śmiertelnej chorobie, połączonej z ogromnemi boleściami, Ludwika przyszła do zdrowia, jej dwie starsze o parę lat siostry: Rozyna i Adelina wzięły się do nauki szycia na maszynie. Kupiono maszynę i odtąd już z szycia i ciężkiej ręcznej pracy, jako wyrobnice, utrzymywały się wszystkie cztery. W roku 1866, gdy Ludwika liczyła szesnaście lat życia, w jej wiosce rodzinnej wybuchła cholera. Straszna ta zaraza tak przeraziła niektórych ludzi, że ze strachu pouciekali z domów, opuszczając nawet drogie sobie pokrewne osoby. Gdy nikt we wsi, oprócz miejscowego proboszcza, nie chciał zajmować się cholerycznemi, Ludwika postanowiła poświęcić się na ich usługę; lecz długich trzeba było próśb, zanim matka dała swoje zezwolenie.

Gdy je Ludwika otrzymała, ciągle przy boku swojego pastérza była, i z nim wszędzie, gdzie tylko potrzeba wymagała, niosła ratunek nieszczęśliwym, opuszczonym od wszystkich. Sama nawet kilkakrotnie kładła do trumny nieboszczyków, których nikt dotknąć się nie chciał; a nawet zdarzyło się parę razy, że łącznie z uproszoną siostrą swoją Adeliną nosiła ich na cmentarz. Wszyscy ją podziwiali, nazywali aniołem pocieszycielem, lecz nikt nie miał odwagi naśladować.

W końcu dopiéro, gdy zaraza ucichać zaczęła, kilku mężczyzn, zawstydzonych odwagą i poświęceniem dwóch dziéwczątek, zabrało się przecie do dzieła. Po ustaniu zarazy, Ludwika, prawie zawsze dotąd słabująca, jeszcze więcéj upadła na siłach; ustawiczne bóle głowy i gardła do reszty ją gnębiły, a trzeba było pracować, aby cała rodzina nie cierpiała nędzy.

Nie ustawała też w pracy, pomimo choroby; dopiéro we wrześniu następnego roku choroba tak się wzmogła, że już tracono nadzieję, aby mogła żyć dłużéj. Stan ten chorobliwy przeciągał się aż do 21 kwietnia 1868 roku z rozmaitémi odmianami, a w ciągu tego czasu. cztéry razy, zdawało się, że już ostatnia dla niéj przyszła go-

dzina. Ostatecznie w wigiliją dnia 21 kwietnia, wieczorem, kiedy wszyscy sądzili, że już ostatnie wyda tchnienie, Ludwika tymczasem oświadczyła, że nazajutrz będzie w kościele na Mszy świętéj i przyjmie Komuniją świętą.

Prędko się rozeszła po wsi wieść o tém, i wszyscy, uważając ją już wówczas za świętą, mówili: widać jéj Pan Bóg to objawił. Nazajutrz istotnie raptownie odzyskała zdrowie, wstała i poszła do kościoła z wielkiém zdumieniem obecnych ludzi, co z ciekawości napełnili kościół. Radość z jéj cudownego uzdrowienia była niesłychana: biédni ludziska płakali z radości, ujrzawszy swą tak cudownie uzdrowioną „dobrodziejkę“, jak ją nazywali. To cudowne uzdrowienie było tylko przygrywką do tego, co ją w parę dni miało spotkać. I rzeczywiście 24 kwietnia spotkało ją coś takiego, co oczy całego świata katolickiego i wielu, bardzo wielu, nienależących do Kościoła, na nią zwróciło. Zanim to opowiémy, należy wprzódy zwrócić uwagę naszą na życie Ludwiki. Ludwika była katoliczką, i to katoliczką nie z nazwy tylko, lecz z uczynków. Była córką ubogich wyrobników, była służącą, a następnie wyrobnicą, lecz to w naszym świętym Kościele nikogo nie poniża,

gdyż, jak powiada święty Bonawentura: *) „O tyle jest człowiek wielkim, o ile jest wielkim przed Panem Bogiem“, reszta nic nie warta i nic nie znaczy. Niedostatek i chorobliwy stan zdrowia, od dzieciństwa, nie narzekając, cierpliwie znosiła; miłość ku bliźnim posunęła aż do ofiary, gdy w czasie cholery, w rodzinnéj wiosce, ona jedna z miejscowym proboszczem niosła nieszczęśliwym ratunek, a modliwa i praca były jéj wyłączném zajęciem i rozrywką.

Wierzyła całą duszą w to wszystko, co święty katolicki Kościół naucza i naukę tego Kościoła starała się zachować.

Za takie niewinne, święte, zacne, szlachetne, pobożne i pracowite, ukryte i pokorne życie, Pan Bóg uczynił z niéj widowisko dla całego świata i okrył ją największą chwałą i godnością, jaką niektórym tylko wybranym osobom raczył z niezbrodzonego i niepojętego miłosierdzia swego na tym świecie uczynić, to jest: ozdobił ją piętnami ran Swego Syna, Jezusa Chrystusa, Zbawiciela świata.

Zacząwszy od świętego Pawła, apostoła, który sam o sobie pisze, że miał stygmata czyli piętna ran Zbawicielowych, aż do obecnéj chwili czyli do Ludwiki

*) Vita S. Francisci. Cap. VI.

Lateau, zaledwie kilkadziesiąt osób wymienia nam historyja. zaszczyconych podobnemi oznakami.

Takie piętna miał święty Franiszek z Asyżu, a otrzymał je na górze Alwerni; w tym wieku mieli: Katarzyna Emmerich zakonnica, niemka, zmarła 1824 roku, Maryja Moerl z Trzeciego Zakonu świętego Franciszka, zmarła w styczniu 1868 roku w Tyrolu, i wdowa Palma z miasteczka Oria, pod Neapolem, dotąd jeszcze żyjąca. Pan Bóg, który patrzy nie na dostatki i majętność człowieka, nie na jego urodzenie i tytuły, nie na jego rozum i stanowisko, nie na jego urodę i talenta, bo przy tém wszystkiém, chociaż świat niziutko się kłania, mimo to można być bardzo nędzną istotą. Pan Bóg nie patrzy na to wszystko, lecz uważa tylko na serce, na sumienie, a pokornych, zapoznanych, wzgardzonych i wyśmianych zwykł nieraz już na tym świecie wynosić i używać na zawstydzenie i poniżenie tych, co wiele o sobie trzymają i szukają tylko wygódek i chwały tego świata *). Otóż i tym razem tak uczynił. Biédną, nieznaną, dziewczynę wiejską, okrył największą chwałą i godnością. Błogosławioną niech będzie wola Jego i sądy Jego!

*) I. do Koryntyjan, I., 24, 27, 28.

Było to dnia 24 kwietna 1868 roku, w piątek. Ludwika z wielkiém podziwieniem całéj wioski cudownie przed trzema dniami przyszedłszy do zdrowia, udała się powtórnie do kościoła, a przyjąwszy Najświętszy Sakrament złożyła profesyją jako tercyjarka Trzeciego Zakonu świętego Franciszka wobec miejscowego proboszcza, umocowanego do tego przez Ojca Prowincyjała O. O. Kapucynów belgijskich. Dwudziestego czwatego kwietnia, jak to wyżéj powiedziano, okazały sie po raz piérwszy rany Zbawicielowe, lecz tylko krew płynęła z lewego boku, a nazajutrz ani śladu rany nie pozostało. W następny piątek ukazały się rany na nowo, lecz tym razem, oprócz lewego boku, płynęła krew i z wiérzchu stóp.

W trzeci piątek płynęła krew nadzwyczaj obficie, oprócz boku i stóp jeszcze i z rąk to jest z dłoni i z wiérzchu rąk. Dotąd nikt o tém nie wiedział. Teraz dopiéro, z porady spowiednika, jakim był miejscowy proboszcz ksiądz Niels, zaradzono się najbliższego lékarza, doktora Gonne, a ten przez kilka tygodni powtarzające się co piątek otwarcie ran i płynienie krwi starał się różnémi lékarstwami powstrzymać. Gdy to nic nie pomogło, już rady lékarskiéj nie zasięgano, lecz o wszystkiém

doniesiono miejscowemu biskupowi w Tournay, który zostawił to wszystko czasowi.

Wkrótce ukazał się pot krwawy na czole i w około głowy, a później zaczęła się okazywać jeszcze rana na prawém ramieniu, jaką to ranę otrzymał Zbawiciel, niosąc krzyż na Kalwaryją, a do któréj tak gorąco zwykł był modlić się święty Bernard, że najtrudniejsze sprawy przez nią wypraszał.

Gdy dnia 24 sierpnia, w piątek, prymas belgijski ksiądz Dechamps. niedawno zmarły, bawiąc u brata swego ministra, niedaleko od téj wioski, gdzie mieszkała Ludwika, przybył o godzinie 3-ciéj po południu do jéj mieszkania i zastał ją w zachwyceniu i oblaną krwią,—biskup z Tournay, uwiadomiony o tych odwiedzinach, wysłał komisyją dla przeprowadzenia ścisłego śledztwa. Komisyja składała się dwóch oficyjałów dyjecezyjalnych, z cztérech teologów i z profesorów medycyny z uniwersytetów liberalnych belgijskich. Ponieważ co piątek otwiérały się rany, śledztwo ciągnęło się przez półtora roku. Wszystkim ludziom nauki dozwolono w te dni wstępu dla robienia spostrzeżeń i badań.

Przeszło czterystu lékarzów, rozmaitych odcieni, wierzących po katolicku i niewierzących, z różnych krajów i różnych na-

rodowości, robiło jak najściślejsze i najenergiczniejsze badania, używając wszelkich ostrożności i środków dręczących, jakie posiada medycyna, aby się przekonać: co to są te piętna, jakie ich źródło i co to jest to zachwycenie, w jakie Ludwika co każdy piątek wpada, a nie potrafili żadnego wykryć oszustwa. Sam nawet dr Virchow z Berlina, wielka powaga w świecie lekarskim, w czasie jednego zjazdu lekarzów oświadczył publicznie, w mowie, mianej na tym zjeździe: „Badałem Ludwikę Lateau, i zaręczyć mogę, że tam nie ma oszustwa". Żaden z tych kilkuset lekarzów, pomimo najusilniejszych starań i badań, ani jednem słówkiem nie podał w wątpliwość tego, co opowiemy o ranach, o zachwyceniach i o bezsenności, oraz o nieużywaniu pokarmów i napojów przez Ludwikę. Mnóstwo wyszło lekarskich sprawozdań, rozpraw, broszurek i artykułów w dziennikach lekarskich i innych pismach o tej rzeczy; ale ani jeden z tych kilkuset lekarzów nie zaprzeczył temu, co opowiemy, ani tego nie podawał w podejrzenie. Przez ośmset piątków trwały te doświadczenia: tysiące ludzi nauki patrzyło na to, i oto co widzieli:

I° **Rany.** Ran bywało jedynaście, to jest: na lewym boku, pomiędzy piątem a szóstem żebrem, naokoło głowy przez czoło,

na prawém ramieniu, na dłoniach, na wiérzchu rąk, na stopach i pod stopami. W dni zwykłe, gdy krew z ran nie ciekła, przez szkła powiększające patrząc na miejsce, gdzie bywały rany, nié można było dostrzedz nawet najmniejszego podrażnienia skóry: była ona zawsze w zwyczajnym stanie. Ilość krwi odpływającéj w każdy piątek przecięciowo wynosiła 250 gramów, a mikroskopijne badanie wykazywało, że była zupełnie zwykłą. W czwartki, a czasem jeszcze w środy rozpoczynały się na rękach i stopach tworzyć pęcherzyki, które skórę wiérzchnią podnosiły; w nocy na piątek pęcherzyki już były wyrobione; podstawa ich wynosiła półtrzecia centymetra długości, a półtora centymetra szérokości; skóra naokoło pęcherzyka nie była ani nabrzmiałą, ani zaczerwienioną. Pęcherzyk pękał, wylewał się z niego płyn jasny, przezroczysty i naraz wypływała krew z głębi, z pod spodniéj skóry, która zupełnie była całą. W sobotę wszystkie rany były już suche, gdzie niegdzie ślad przeschniętéj krwi, a nie było nawet najmniejszego śladu draśnienia skóry, ani ropienia. Co do głowy, to naokoło, przez czoło, obficie występował krwawy, obfity pot. Obmywając głowę i przypatrując się skórze, nic na niéj nie było znać; patrząc zaś przez silne szkła powię-

kszające, znać było malutkie otwory trójkątne, tak, jakby pochodzące od ukąszenia mikroskopijnéj pijawki. Po ustaniu krwawego potu najmniejszych śladów trudno się było dopatrzeć. W czasie otwarcia tych ran czyli piętnów albo stygmatów, Ludwika doświadczała strasznych boleści. Na głowie czuła jakby wbitą żelazną rozpaloną obręcz, a rana ramienia tak jéj dokuczała, że w skutek tego traciła bystrość wzroku, tak dalece, że na dwa do trzech łokci przed sobą stojących osób nie mogła rozpoznać. Bóle te i cierpienia zwiększały się jeszcze bardziéj w takie dni, kiedy Kościół obchodził pamiątkę męki Zbawiciela, lub w te dni, jeśli gdzie popełniono jakieś zbrodnie, zwłaszcza odnoszące się do Kościoła katolickiego i katolickich społeczeństw.

(Dokończenie nastąpi). *Ks. dr. W. S.*

Patron na grudzień:

Św. Leonard z Porto Maurizio, wyznawca I-go Zakonu.

Leonard urodził się roku 1676, w miasteczku nadmorskiém Porto-Maurizio, w północnych Włoszech, z rodziców pobożnych. Po śmierci matki, która w dwa lata po przyjściu na świat Leonarda nastąpiła, oj-

ciec tak troskliwie i pobożnie dziatwę swą wychował, iż z czterech jego synów, trzech wstąpiło do zakonu braci mniejszych św. Ojca Franciszka, a jedyna córka została zakonnicą w klasztorze P. P. Klarysek, w Siennie.

Lecz na Leonardzie szczególnie objawiły się owoce bogobojnego wychowania, jakie w domu odebrał. Małym chłopaczkiem będąc już był misyjonarzem, bo nietylko sam z największą radością różne ćwiczenia pobożne odprawiał, ale i rówienników swoich do tego zachęcał, zgromadzając ich w kaplicy, za miastem, i tam do nich przemawiał, zachęcając do cnoty, a szczególniej do miłości ku Matce Bożéj, i prawie codziennie, na Jéj uwielbienie, różaniec z niemi odmawiał.

Oddany do szkół początkowych, zadziwiające w naukach postępy czynił. Dowiedziawszy się o tém stryj jego, mieszkający w Rzymie, wziął Leonarda do siebie, i tu, w najpierwszym zakładzie naukowym Collegio Romano umieścił, w którym nietylko wyższe kursa skończył, ale i taką skromnością obyczajów zajaśniał, że go drugim Alojzym Gonzagą nazwano.

Idąc za głosem Bożym, w 21 roku życia wstąpił do zakonu braci mniejszych Refor-

matów, przy kościele świętego Bonawentury w Rzymie.

Od chwili przywdziania habitu świętego Patryjarchy Asyskiego, ciągle, coraz wyżéj a wyżéj w doskonałości postępował.

W zachowaniu wszystkich przepisów reguły pilność, nadzwyczajny dar modlitwy, gorąca i serdeczna miłość Jezusa i Maryi, ciągłe umartwienie ciała, zaparcie się własnéj woli, a posłuszeństwo bez granic, niezmordowana w usługach dla bliźnich uczynność, oto cnoty, które go uczyniły wzorem wysokiéj świątobliwości. Po ukończeniu nauk teologicznych wyświęcony został na kapłana, i od téj chwili rozbudziła się w sercu jego wielka gorliwość o zbawienie bliźnich. Takową powodowany, kilkakrotnie upraszał przełożonych, aby go wysłano na misyją między pogany, gdzieby roznosząc światło Ewangielii, śmierć męczeńską mógł ponieść. Lecz, że Pan Bóg wybrał Leonarda na apostoła kraju rodzinnego, przełożeni nie wysłali go do niewiernych, ale przeznaczyli na misyjonarza we Włoszech.

Odbywał więc misyje przechodząc z miasta do miasta, ze wsi do wsi, o żebraczym chlebie, nigdzie nie przyjmując wynagrodzenia za swe prace. Miewał żarliwe kazania, sam przysposabiał dzieci do piérwszéj spowiedzi i Komunii świętéj, nabo-

żeństwu przewodniczył, spowiadał niezmordowanie do późnego wieczora.

Zaledwie jednę misyją skończył, zaraz na drugą udawał się, albowiem biskupi, widząc nadzwyczajne pożytki z jego pracy, pragnęli, jeden przed drugim, aby Leonard z tą posługą duchowną przybył i do jego dyecezyi. A gdy w jakiém miejscu dłużéj przebywał, trafiało się, że do kilkunastu tysięcy miéwał słuchacza, i wtedy nauczał na otwartém polu. Po pięciu łatach niezmordowanéj pracy misyjonarskiéj, zapadł ciężko na zdrowiu; lekarze zawyrokowali, iż jest w ostatnim stopniu suchot, i parę tylko tygodni życia mu obiecywali. Wtedy objawiła mu się Przenajświętsza Maryja Panna, i cudownie uzdrowiła, iż odtąd jeszcze 40 lat na chwałę Bożą, pożytek bliźnich, jako misyjonarz, pracował.

A gdy się tyle dla dobra bliźnich na świecie żyjących poświęcał, i braciom swym zakonnym starał się przyjść w pomoc. Widząc wielu pomiędzy niémi powołanych do życia więcéj odosobnionego, a że i sam do niego tęsknił, skorzystał ze szczególnych względów, jakie miał u Kozmy III., panującego w Toskanii, i założył w tém księstwie, na miejscu odosobnioném, klasztór, gdzie i sam corocznie odprawiał ćwiczenia duchowne, rekolekcyje. W tym klasztorze

umieścił kilkunastu zakonników, którzy tam, według ustaw przez niego napisanych, a przez papieża Klemensa XI. zatwierdzonych, jakby na puszczy, w bogomyślności Pana Boga chwalili. Sam jednak rzadko kiedy mógł tam dłużéj mieszkać; albowiem ciągle z misyi na misyją musiał się udawać, a najwięcéj przebywał w Rzymie. gdzie obfite jego prac apostolskich, do ostatnich czasów pozostały ślady. Pozakładał różne pobożne stowarzyszenia i bractwa. Najserdeczniejsze do Matki Bożéj nabożeństwo, którém od młodości był przejęty, w każdego pragnął przelać. Nie było kazania, w którémby o niém nie wspomniał, a wszystkie łaski, jakie sam odbierał, i które w takiéj obfitości przez swe prace apostolskie sprowadzał na drugich, Matce Bożéj przypisywał.

Często z kazalnicy powtarzał: „Kiedy przebiegam pamięcią wszystkie łaski, jakie za przyczyną Najświętszéj Maryi w życiu mojém odebrałem, myślę sobie, że tak jak niektóre kościoły, w których są cudowne obrazy Maryi, pokryte są rozmaitémi wotami, świadczącémi o łaskach jakie ludzie za Jéj pośrednictwem od Boga otrzymali, tak i ja cały obwieszony być powinienem takiémiż wotami: bo żadnéj łaski nie otrzymałem inaczéj, jak przez ręce Maryi. I jeśli zba-

wienia dostąpię, jedną z największych moich radości w niebie będzie myśleć i powtarzać przez całą wieczność, że i to Maryi winienem". Miał zwyczaj, za każdém uderzeniem godziny, pozdrawiać Ją słowy Archanioła Gabryjela: „Zdrowaś Maryjo“ i wszystkim to zalecał.

Przedmiotem jego pobożnych rozmyślań najczęściéj była męka Pańska. Zauważył, że kazania jego o tym przedmiocie, najzbawienniejsze na słuchaczach wywiérały skutki. Ułożył więc nabożeństwo, dziś w całym świecie rozpowszechnione, i wielkiémi odpustami przez Stolicę Apostolską nadane, tak zwane: stacyje Drogi krzyżowéj.

Najprzód zaprowadził je w Rzymie, w ogromnym gmachu, zwanym Koloseum uświęconym krwią wielu tysięcy męczenników, za czasów prześladowania chrześcijan, podczas igrzysk ludowych, na tym miejscu odbywanych. Tam Leonard zgromadził wielką liczbę słuchaczów; miéwał rzewne kazania o bolesnéj drodze, kiedy Pana Jezusa na Kalwaryją prowadzono, o męce i ostatnich chwilach życia Zbawiciela, a potém odprawiał z nimi drogę krzyżową.

Benedykt XIV. papież, wielki tego męża Bożego wielbiciel, na prośbę Leonarda, aby większe rozbudzić nabożeństwo do pamiątki śmierci Pana Jezusa, nakazał, aby

po wszystkich kościołach, każdego piątku, o 3 godzinie po południu, w której Pan Jezus skonał, dawano znak dzwonem, a za odmówienie wtedy 3 Ojcze nasz, i 3 Zdrowaś Maryja na cześć krzyżowej śmierci Zbawiciela, odpust nadał.

Od Leonarda także powstał zwyczaj, najprzód we Włoszech upowszechniony, nieustającej czci Przenajświętszego Sakramentu; i on pierwszy w kilku miastach większych bractwa w tym celu pozakładał.

Wedle zwyczaju odbywał Leonard misyją w Bononii, na którą wysłał go Benedykt XIV., papież, a gdy tam w lekką chorobę zapadł, wrócił śpiesznie do Rzymu, gdyż dawniej przyrzekł papieżowi, że w tem mieście umrze. Jak tylko powrócił do swego klasztoru św. Bonawentury, choroba się coraz więcej wzmagała, a po przyjęciu ostatnich świętych Sakramentów z wielkiem nabożeństwem, i po rzewnej a budującej do braci zakonnych przemowie, poszedł po nagrodę, zgotowaną mu w niebie dnia 26 listopada roku Pańskiego 1751. Ciało jego spoczywa pod wielkim ołtarzem, w kościele św. Bonawentury, a w klasztorze pokazują dyscyplinę żelazną, jaką trapił swe ciało, krucyfiks i chorągiew, jakich używał na misyjach, obrazy Niepokalanie Poczętej Najśw. Maryi i św. Dominika, które z sobą w cza-

sie prac apostolskich nosił, oraz kilka jego własnoręcznych listów. Pius VI., papież, który Leonarda za życia wielce poważał, w 45 lat po jego śmierci w poczet błogosławionych policzył, a wiekopomnéj pamięci Pius IX., w roku 1867, w czasie obchodu 18-sto wiekowéj pamiątki męczeństwa św. Apostołów Piotra i Pawła, i kanonizacyi 25 świętych, Leonarda w poczet świętych zapisał.

Módlmy się:

Boże, któryś dla skruszenia serc upartych grzészników, przez głoszenie Ewangielii błogosławionego Leonarda, wyznawcę Twego przedziwną świątobliwością i wielką mocą wymowy obdarzył, spraw, prosimy, gdy sami dla zatwardziałości serc naszych, do doskonałéj skruchy pobudzić się nié możemy, abyśmy tego za Jego prośbami i zasługami dostąpili. Przez Chrystua Pana naszego. Amen.

Hymn do Matki Boskiéj.

Witaj wdzięczna gwiazdo morza,
Matko od grzéchu nietknięta,
Zacna, niewinna jak zorza
Bramo do niebiosów święta.

Spełniająca tę nowinę,
Którą Gabryjel zwiastuje
Racz darować Ewy winę.
A każdy pokój uczuje.

Rozwiąż grzéchowe niemocy,
Oświéć oczy ociemniałych;
Złe zniknie przy Twéj pomocy,
I dostąpim łask niemałych.

Bądź zawsze Matką litości,
A głos nasz będzie jedynym,
Bo Chrystus na téj niskości,
Jest Twoim kochanym Synem.

Panno Przecudnéj dobroci,
Pokorna i cicha wszędzie,
Niech Twa łaska grzéch ukróci,
A człowiek niewinnym będzie.

Uproś nam bez skazy czyny,
Toruj ślizkie ścieszki świata,
A z nami Chrystus jedyny,
Będzie nieskończone lata.

Intencyja miesięczna.

Intencyja dla braci i sióstr trzeciego zakonu przedewszystkiem być powinna, we wszystkich sprawach, aby żadna z nich nie ginęła bez zasługi; i to jest jednym z wa-

runków, aby być dobrym synem lub córką duchowną Ś. O. Franciszka.

Oprócz intencyj codziennych, jakie każdemu dziecku Serafickiego Ojca zostawiamy do woli, i my odtąd podawać będziemy co miesiąc szczególne. I tak na miesiąc grudzień będzie intencyja: *O rozszérzenie pobożności ku Niepokalanie Poczętéj Najśw. Maryi Pannie!*

Bo jeśli wszystkie serca chrześcijańskie wielbią, kochają. N. Maryją P. N. P., tém więcéj my powinniśmy wielbić, czcić, kochać Ją, jako dzieci serafickiego zakonu, z téj przyczyny, że właśnie Maryja Niepokalanie Poczęta obraną została przez cały zakon za szczególniejszą patronkę, protektorkę, opiekunkę.

Prośmy więc Orędowniczki naszéj, abyśmy we wszystkich sprawach, słowach i myślach głównie Boga szukali, i za Jéj przewodnictwem tak postępowali w życiu, abyśmy Go w niebie na wieki posiadać mogli.

Odpusty zupełne,

nadane wiecznémi czasy, w kościołach Braci Mniejszych św. O. Franciszka.

Grudzień.

8 grudnia, solenna uroczystość Niepokalanego Poczęcia Najśw. Maryi przez całą oktawę.

Opuszczony klasztor i ksiądz Kapucyn,

przez

ks. arcybiskupa Hołowińskiego. *)

(Wyjątki).

...... Po obejrzeniu ogromnego Jezuitów gmachu **), który swémi rozwalinami dziwi

*) Opowiadanie to dotyczy klasztoru O. O. Kapucynów *w Ostrogu*, na Wołyniu, wkrótce po wydaleniu stamtąd zakonników w roku 1832.

Klasztor ten fundowany roku 1749 pod wezwaniem Ś. Trójcy przez Samuela Łubkowskiego, starostę Taborowskiego, zmarłego 18 kwietnia 1766 i w grobach tego kościoła pochowanego.

**) Klasztor O. O. Jezuitów w Ostrogu był największym ze wszystkich tego zakonu klasztorów w Polsce, fundowany przez żonę sławnego hetmana Chodkiewicza, z domu księżniczkę Ostrogską, o wiele większy nawet od klasztoru Połockiego.

oko przechodnia, udałem się na drugi koniec miasteczka, gdzie się wznosił także opuszczony klasztorek z kościołkiem *O. O. Kapucynów.* Ta ruina ubóstwa silne na mnie wywarła wrażenie. Głucha, jak zwykle za miastem, cichość, jeszcze bardziéj wprawiała mnie w jakieś tęskne dumanie.

Rzeczywiście, ten rodzaj pustki był całkiem od zwyczajnych inny i samą swą osobliwością dziwnie rażący. Patrząc bowiem zdala, myślałbyś, że tu w pełni życia istnieje przytułek ubóstwa i pobożności: wszystko obielone i porządne, wszędzie są okna i drzwi, tylko zamknięte. Wśród téj cichości i pustyni, ledwiem wyszukał stróża z pękiem kluczów. Napis nade drzwiami wzywał przechodniów z chrześcijańską gościnnością: na kurytarzu wisiały rzędem wizerunki różnych świętych zakonu św. Franciszka: w kuchni zastaliśmy naczynia, w refektarzu stół i obrazy, nawet książki w biblijotece, w kościele ołtarze, ławki, konfesyjonały: ale żaden zakonnik nie przerywał ciszy klasztornéj stukaniem trepek o kamienną posadzkę. Rzekłbyś, że gdzieś wyszli na chwilę, albo że morowym powietrzem wszyscy tu naraz wymarli.

Mały obwód klasztoru z niewielkim ogródkiem, i te niewielkie celki i te wąziutkie kurytarzyki nadzwyczajną swą szczu-

płością zdają się ogłaszać, że ich mieszkańcy, według sił ludzkich, chcieli się jak najmniéj stykać z ziemią i światem, którego wyrzekli się dla miłości Boga i rozważań Jego prawd świętych. Patrząc na tę pustkę serce się kraje i przejmuje wielką żałością; przekonywa ona bowiem, że burza losu nietylko wyniosłe szczyty znosi, ale też i najskromniejszego ubóstwa w pokoju nie zostawia; jakoż każda rzecz, co tylko ma styczność z tą ziemią, chociażby najmniejsza, nie może wybiegać od zwykłych kolej rzeczy ludzkich. Im więcéj oglądałem klasztorek, tém więcéj cichy i bardzo żałosny smutek wstępował do duszy mojéj. W ogródku, gdzie z taką troskliwością czułą niegdyś ojcowie uprawiali kwiatki ulubione, znalazłem brzydki, prosty tytuń, co go strażnik dla siebie pozasadzał: tylko duże, ładne, pełne malwy, przypadkiem oszczędzone, pod samym murem, były ostatnim zabytkiem ogródka, lecz i te wiatr nieżyczliwy obalił na ziemię. Przed samym kościołkiem, zewnątrz obwodowych murów, wznosi się w cieniu czterech lip krzyż drewniany, ale sztachety w około krzyża rozebrano i dziki chwast się rozrastał. Front kościoła dosyć ładny zdobiły na szczycie dwie wielkie, pięknéj rzeźby postacie: Św. Franciszek, oddany

z cudownym zachwytem seraficznéj miłości, obracał wzrok i czoło w niebiosa, a św. Antoni, w pokorze i cichém błogosławieniu, piastował dzieciątko Boże, i trzymał w ręku liliją, którą mu wiatr wykrzywił, a nikt już nie wyprostuje. Między kościołkiem a obwodem muru, jest mały, kwadratowy dziedzińczyk, cmentarzyk, pięknie wyłożony ciosem, ale trawa swobodnie dobywa się ze spojeń płyt i głosi pustynią. W środku tego cmętarza, na podstawie kamiennéj, wznosi się posąg Najświętszéj Panny, nieco wygiętéj, jakby wiatr przechylał tę rajską i lekką postać: ale korona z gwiazdami na pół oderwana i nikt już jéj nie naprawi.

Siadłem u podnóża Niepokalanéj Dziewicy, któréj posąg tak mnie ocieniał przed pochyloném do zachodu słońcem, jak Jéj słodka opieka ocienia wiernych przed skwarem tego świata. Wieczór piękny, szemrząc miłym powiewem po gałązkach lip otaczających cmętarz, zdawał się przypominać ciche modlitwy zakonników, którzy tu dawniéj tak często zanosili prośby do Matki miłosierdzia. Reguła O.O. Kapucynów, od saméj młodości najwięcéj mię zdumiewała i zachwycała, i trzeba oddać sprawiedliwość, że ten zakon, w swéj prostocie i ze swém ubóstwem, umiał u nas najlepiéj i najdłużéj zachować swą ścisłość, pomimo bu-

rzy racyjonalizmu. Nie trzeba być nawet, jak to mówią, dewotem, ale dość choćby tylko wierzyć w Boga i być chrześcijaninem, aby z poszanowaniem patrzéć na to zaparcie się siebie. Habit gruby przy białym sznurku stanowi cały i jedyny ubiór: dary ludzi miłosiernych składają cały pokarm; woli tam nie ma, bo najściślejsze i najzupełniejsze posłuszeństwo miejsce jéj zastępuje. Cichość i modlitwą nie opuszczały nigdy tego ustronia: głosu na kurytarzu nie słyszałeś, a odmawianéj zwykle o północy jutrzni, śpiéw kościelny i wzywający na nie dzwonek sygnaturki dolatywał przechodnia i każdego do głębi duszy wzruszał. Spoczynek ich krótki, w celkach nieogrzanych, nawet w trzaskające mrozy: trochę tylko ciepła wpuszczano otworem z refektarza, a wszędzie ubóstwo, pokora i umartwienie wszechwładnie panowały, i całym swym powabem dziwnie mile jaśniały i ozdabiały wszystko i wszystkich jakimś prawdziwie nadprzyrodzonym urokiem. Nieznane tam było to słowo: m o j e, bo wszystko wspólne, i nikt nic swego nie miał własnego: pieniądz ich ręki nie skalał: tylko przełożeni i kwestarze mogli przyjmować go na utrzymanie braci. Wstępujący do Zakonu wszystko przeszłe wtrącał do zapomnienia; nawet imię, nazwisko i stan za-

rzucał ze swą szatą świecką, a klasztorne ściany były mu zupełnie nowym, oddzielnym od całego świata światem. Jednak to zdumiewające oderwanie się od ziemi i to tam życie tak surowe i tak pełne umartwień w rzeczy saméj nie było tak strasznêm, ile może się zdawać na piérwszy rzut oka. Prawda, że byli pozbawieni wielu zmiennych przyjemności tego świata; ale téż za to nie ponosili towarzyszących im zwykle goryczy. Dalecy od wszelkich zamiarów, żądz, i tego wszystkiego, za czém się ludzie upędzają z krwawym potem, z tysiącem przykrości i biéd, nie troszcząc się o żadne potrzeby ziemskie, cicho, spokojnie i w zupełności oddawali się Bogu, który ich przez wiarę powołał, a miłością swoją wszelkie im ćwiczenia osładzał i do serc ich pokornych i umartwionych błogą ciszę i szczęście niebieskie wnosił i sprawiał, że choć jeszcze byli na ziemi, czuli się być jakby w niebie — ze wszystkiego zadowoleni, przez swoje wyrzeczenie się wszystkiego. Ci ubodzy samotnicy nie przeto byli nieużytecznymi społeczeństwu. Był to port bezpieczny i zbawienny przed wszelką burzą świata, a i po wszelkiéj wycierpianéj burzy. Dawniéj pospolicie wstępowali do tego zakonu wojskowi, co w obronie kraju walczyli, a znajdując w miłosierdziu ludz-

kiém spokojne utrzymanie, modlili się za swoich dobrodziejów i za Ojczyznę, któréj już mieczem służyć nié mogli. Tu znękani losem, a często i namiętnościami, szukali ochrony i miejsca pokuty, aby łzą cichą omyć swe przeszłe burzliwe życie. Mimo swego ubóstwa, umieli dzielić się z biédnymi ostatnim kawałkiem chleba, i furta ich nigdy nie była zapartą dla żebraka, a klasztor stał otworem dla wszelkiego nieszczęścia i siéroctwa. Jakoż, za to ich miłosierdzie dla nędzy ludzkiéj, powszechnie byli lubiani. A wreszcie samo ich życie świątobliwe, jakże wiele przynosi pożytku w okolicy! Pilnie utrzymywany porządek w nabożeństwie zgromadzał wiernych do ich świątyni, a patrząc tam na stan ich surowy, na ubóstwo i pokorę, na czystość i ochędóstwo i na te święte obrzędy kościelne, gdzie każda najniższa posługa przy ołtarzu nie przez roztargnionych chłopców, jak zwykle się dzieje, ale przez zakonników, często ubielonych siwizną bywa sprawowaną, nié możesz nie przejąć się uszanowaniem dla tych ludzi i razem nie wzbudzić w sobie ducha pobożności. W obejściu się swojém nié mieli nic dzikiego, ale pełni starodawnéj gościnności z ujmującą prostotą i miłą rubasznością umieli pozyskiwać serca. Któż nie przypomni sobie Festu Porcy-

junkuli, kiedy mnóstwo zebranych na nabożeństwo znachodziło w klasztorze wesołe i serdeczne ugoszczenie?

Takem rozmyślał wśród cichości, kiedy nagły turkot przejeżdżającego po przyległej drodze wózka, wyrwał mnie z dumania i tym bardziej, że wózek się zatrzymał i z niego wysiadł ksiądz Kapucyn!

(c. d. n.).

Misyje zakonników św. Franciszka.

PODRÓŻ X. BISKUPA CYDONII

dla objęcia Wikaryjatu apostolskiego na wyspach Sejchelskich *).

O. Kapucyn Symforyjan Mouard, który długie lata z wielkim pożytkiem pracował w misyi hindustańskiej, został przed rokiem mianowany biskupem w Cydonii, a razem Wikaryjuszem apostolskim na Sejchelach. Podróż, którą odbył do tych wysp, w celu objęcia swego Wikaryjatu, opisał w liście do

*) Archipelag wysp Sejchelskich leży niedaleko od Madagaskaru, w północnym kierunku. W połowie XVIII wieku zajęli je Francuzi i przyłączywszy do swych posiadłości, kolonizowali aż do roku 1810, poczem Sejchele przeszły w posiadanie Anglii.

dawnego swego biskupa, X. Jacopi, Wikaryjusza apostolskiego z Agry. Opis ten, zawierający wiele pięknych szczegółów, zawdzięczamy uprzejmości redakcyi „Misyj katolickich“.

Mahé (Sejchele) w styczniu 1883 r.

Najprzewielebniejszy Ks. Biskupie!

„Wyjechałem, jak Ci wiadomo, dnia 8 listopada 1882 roku z Agry do Sejchelów. Zatrzymawszy się w kilku miastach indyjskich, stanąłem w Bombaju 14 t. m., gdzie mi ks. rektor Dr Meurin i inni O.O. Jezuici wielce uprzyjemnili pobyt. Zwiedziłem w Bombaju wszystkie katolickie klasztory, szkoły i zakłady sierót. a wszędzie przygotowano mi nader uprzejme przyjęcie. Nie myślę opisywać tamecznych, świetnie urządzonych zakładów, lecz muszę wyznać, że one wysoko podnoszą opiniją Ojców i Zakonnic, zajmujących się niemi.

„Przypłynęliśmy najprzód do Aden, wybrzeżnego miasta Arabii. Francuski statek „Erymanthe“, który nas stąd miał zawieźć do Mahé, stał tu na kotwicy, i miał dopiero za trzy dni odpłynąć. Czas ten bardzo mile przepędziłem z mymi kochanymi braćmi, Kapucynami francuskimi.

„Gwardyjan ich, O. Franciszek, czynny, energiczny i dla wszystkich wielce uprzejmy, ma sobie tu powierzony zarząd misyi.

w zastępstwie prefekta apostolskiego. Podzielają jego prace misyjne dwaj towarzysze zakonni. O.O. Edmund i Jan. Trudno wyobrazić sobie coś bardziej kapucyńskiego, jak to małe grono synów św. Franciszka. Prawdziwie serafiecznémi nazwać można ich ubóstwo i ich wesołość. Mają w swym domu około 40 uczniów, sierót sumalijskich, chrześcijan, którzy mnie przywitali śpiéwem francuskim, a gdy jeden z nich na harmonijum przygrywał, wejrzenia ich były wesołe i inteligientne. Siostry dobrego Pastérza utrzymują zakład szkolny dziewcząt, sierót sumalijskich i pensyjonacik w Steam-Point.

„Dość spojrzéć dokoła na pagórki otaczające Aden, aby nabrać przeświadczenia, że rząd angielski zamyśla to miasto ufortyfikować, wszystkie wzgórza opatrzone są w bastyjony, połączone ze sobą wałami silnémi, warownia zaś jest niedostępna i komunikuje się na zewnątrz jedynie podziemnym, półmilowym kurytarzem z jednéj strony, a z drugiéj ciasnym wąwozem. Port ożywiają nieustannie przybywające parowce, pod flagami prawie wszystkich narodów europejskich.

„Przybyło tu właśnie parowcem „Jumna“ 9 księży z paryskiego seminaryjum misyj zagranicznych, przeznaczonych do Indyj, Chin i Tybetu, i jeden kapłan, udający się

na wyspę św. Maurycego. Młodzi ci misyjonarze, z których najstarszy z nich miał 25 lat, wylądowali tu w celu odprawienia mszy świętej, bo to była właśnie niedziela. O. Franciszek zaprosił ich do swego domu, upewniając, że nie gorzej, jak sam siebie będzie ich podejmował, to jest ofiarując im posłanie na podłodze, jak sam zwyczajnie sypiał. Propozycyją przyjęto z wdzięcznością, i po małym posiłku wszyscy zabrali się ochoczo do spoczynku. O 4 rano w niedzielę byli już wszyscy na nogach, odprawili msze święte i zaraz udali się na statek, który o 7 godzinie miał odpłynąć.

„Tego samego poranku był także w Adenie pewien biskup irlandzki, udający się do Australii z kilku misyjonarzami irlandzkimi, i ci również mszę świętą tu odprawili, tak, iż 28 listopada było tu aż 18 mszy świętych.

„Po mojej Mszy świętej przemówiłem kilka słów do żołnierzów garnizonu stołecznego i niemałą im radość sprawiłem, ile że pułk ten kilka lat temu stał w Agrze, i wielu jego żołnierzów znało mnie osobiście.

„O 9 godzinie znajdowałem się już na pokładzie „Erymantu“, i to szczęśliwym trafem znowu pośród moich ziomków, bo oficerowie, służba okrętowa i podróżni prawie wszyscy byli Francuzi. Pogoda była prześliczna i towarzystwo bardzo miłe. Ro-

zmowa toczyła się długo o niebezpiecznym przylądku Guardufui, który nam wkrótce trzeba było wyminąć, a o który tyle się już rozbiło okrętów. Nie groziło nam wprawdzie niebezpieczeństwo; wszelako kapitan okrętu, pilota zbyt ostrożny i troskliwy, całą noc czuwał z wytężonym okiem, dopókiśmy nie minęli zdradliwego okręgu.

„Ruszyliśmy potém na południe, wprost ku zwrotnikowi. Mniemałem, że trzeba będzie jaką przykrą przygodą opłacić przeprawę zwrotnikową, ale upewniono mnie, że nowsza oświata zerwała już z dawnémi przesądami o pokropieniu przejścia linii, i że się ją przekroczy bez wypadku. I tak się téż stało.

„Około 3 godz. z południa sygnalizowano piérwszą wyspę Sejchelę, tak zwaną wyspę krowią; wkrótce potém zaczęło się rozwijać przed nami przecudne panorama wysp: mieliśmy na prawo Praslin i Silhonettę, na lewo La Digne i św. Annę z drobnémi wysepkami, a wreszcie Mahé, najeżone wieżycami. Mówił mi komendant, że będziem musieli poczekać u lądu, bo lud w Mahé nie kwapi się wcale do przyjęcia parowców, przybywających zwłaszcza wieczorną porą. Atoli pomylił się tym razem. Na spotkanie nasze wypłynęła z portu łódź misyjna z O. Edmundem, prowikaryjuszem

apostolskim i z dwoma innymi Kapucynami, O. Janem i Br. Dydakiem. Co za radość dla mnie widzieć się znowu pośród braci zakonnych! I oni uszczęśliwieni, w nadmiarze radości, do nóg mi się rzucili, prosząc o błogosławieństwo.

„Gdym już był w domku kapucyńskim, moi kochani bracia nałożyli na mnie rodzaj kwarantanny; prosili mnie bowiem, abym przez siedm dni zachował ścisłe incognito, nikogo nie odwiedzał, ani nikogo do siebie nie przyjmował, albowiem dopiero 8 grudnia był dzień oznaczony na moje przyjęcie. Główny naczelnik, cywilni urzędnicy angielscy, konsulowie zagraniczni i delegaci wszystkich wysp mieli mnie wtedy społem powitać. Nie było rady; trzeba się było oddać w ręce O. Edmunda, który, bojąc się, aby mnie nazajutrz nie widziano na ulicach portowego miasta Wiktoryi, wsadził mnie zaraz na łódź i zawiózł do misyjnego domku, uroczej bardzo pustelni na wysokiem wzgórzu. Tu miałem przepędzić moje tygodniowe z braćmi więzienie.

„Z domku tego obejmuje oko cały archipelag, zielone wyspy, które się dziwnie uroczo uwydatniają na błękicie morskim. Zasięgnąłem tu wtedy szczegółowych wiadomości o Sejchelach, których i wam udzielam.

„Według obliczenia z roku 1881 wyspy sejchelskie liczą 14.181 mieszkańców, gdy tymczasem w r. 1871 było ich tylko 7.580, a więc w przeciągu 10 lat ludność tutejsza w dwójnasób się wzmogła. Co mnie jednak szczególnie ucieszyło, to wiadomość, że prawie cała ta ludność jest katolicka; jest bowiem rzeczą pewną, że niekatolicy stanowią tylko jedną dziesiątą część téjże ludności. Co do narodowości zaś składa się się ludność sejchelska z osadników francuskich, z mieszańców tak zwanych kreolczyków, jako też z murzynów z Mozambii. Są tu także Anglicy, ale tych jest stosunkowo bardzo mało i głównie z klasy urzędniczéj.

„Sejchele aż do ostatnich czasów były pozostawione swéj własnéj płodności naturalnéj, która wydaje wspaniałe drzewa kokosowe, niegdyś będące bogactwem krajowém, lecz w ostatnich czasach dużo straciły na wartości: najprzód z powodu zarazy, która wiele drzew zniszczyła, a potém z powodu zniżenia cen kokosowych na targach europejskich. Atoli to niepowodzenie miało ten dobry skutek, że mieszkańcy wysp sejchelskich wyszli ze swéj zwykłéj apatyi i wzięli się do hodowania wanilii, kawy, kakao, które tu wybornie rosną i rokują nadzieję wielkich korzyści. Więcéj pracy i trochę kapitału uczyniłoby te wyspy ziem-

skim rajem, jak je już teraz nazywają. Trzeba przyznać, że nasi misyjonarze, przykładem swoim, wiele się przyczynili do rozwoju uprawy wanilii, kakao i kawy; urządzili sobie bowiem piękne plantacyje tychże produktów; a gdy takowe rozrodzą się w pełni, wtedy podźwigną się też szkoły i zakłady sierót.

„Wieczorem 7 grudnia, porzuciłem moję piękną pustelnię i udałem się wieczorem do mieszkania mego w zakładzie świętego Ludwika, aby się przygotować do ceremonii dnia następnego. Nazajutrz o 6 godzinie rano, dwa dzwony katedralne rozlewały dokoła dźwięczne swe tony, zapraszając wszystkich mieszkańców do powitania swego biskupa. O godzinie 7 duchowieństwo z krzyżem na czele udało się do mego mieszkania wraz z mnogim ludem i delegatami. Gdym wyszedł do nich, O. Edmund przemówił do mnie, witając mnie serdecznie w imieniu całéj ludności sejchelskiéj, i życząc łaski i błogosławieństwa Bożego do pracy na tém nowém mojém stanowisku; po nim powitał mnie jeden z panów równie piękną przemową w imieniu miasta. Na te dwie przemowy odpowiedziałem, co mi serce do ust podało, a potém udaliśmy się procesyjonalnie do katedry. Hymn francuski odśpiewała młodzież konwiktu, a duchowieństwo:

Iste confessor. Każda szkoła miała swą chorągiew, różne cechy rozwijały też swoje sztandary; grono delegatów poprzedzało baldachim. Ludu zebranego było około 5.000. W pobliżu katedry ulice były przystrojone zielonémi festonami, do których sztuczne poprzyczepiano gołębie w lot spadające, a nadto wznosił się łuk tryjumfalny, gustownie kwiatami i liśćmi ozdobiony. Fasada kościoła była okryta proporcami i chorągwiami; między témi uwydatniały się kolory angielskie, włoskie i Stanów Zjednoczonych z powodu, że cywilny komisarz kolonijalny i konsulowie tych narodowości już się byli zgromadzili w kościele. W samém wejściu do katedry O. Edmund podał mi krucyfiks, a potém mi przedstawił kler, zakonnice św. Józefa z Kluniaku, członków rozmaitych stowarzyszeń, utworzonych na misyi. Gdyśmy weszli do kościoła, zaintonowano *Te Deum*, a po odśpiéwaniu tego hymnu przemówiłem po angielsku do komisarza głównego, do cywilnych urzędników, konsulów, dziękując im za uprzejmy udział w przyjęciu, zgotowaném dla mnie i wyraziłem tym panom moję wielką pociechę, któréj doznawałem, widząc, jak urzędnicy Jéj Królewskiéj Mości królowéj Wiktoryi na Sejchalach ożywieni są wolnomyślnémi uczuciami dla Kościoła katolickiego, tak sa-

mo jak ich towarzysze w Indyjach. Wstąpiłém potém na ambonę i przemówiłem do zgromadzonego ludu po francusku, zaczynając od słów św. Pawła do Kor.: „Będąc wolnym od wszystkich uczyniłem się niewolnikiem wszystkich, aby ich więcéj pozyskać Chrystusowi“. Wytłómaczywszy ewangieliczną wolność biskupa, którego usta mają z wielką wolnością ale i bezwzględnością głosić słowo Boże, pokazałem jak prawdziwy pastérz swój czas i życie poświęca dobru swych owieczek, stając się przystępnym dla każdego, a szukając tych, które były zginęły. Po kazaniu nastąpiła celebra sumy, w czasie któréj chór konwiktorów pięknie wykonał niektóre celniejsze śpiéwy kościelne. Ceremonija zakończyła się solennem błogosławieństwem, którego udzieliłem wszystkim zebranym. Widząc silny prąd sympatycznych uczuć, jakie całe zgromadzenie przebiegał, cieszyłem się w duchu i dobrze sobie wróżyłem na przyszłość, bo miłość i zaufanie wiernych jest już samo przez się silną dla biskupa podporą. Wieczorem, tegoż samego dnia złożyłem wizytę panu Barkly, głównemu komisarzowi cywilnemu i innym znakomitszym osobistościom miasta i kolonii i nawzajem od nich byłem rewizytowany.

Nazajutrz rozdawano nagrody uczniom zakładu św. Ludwika; przewodnictwo, jakie się w takim razie biskupowi należy, dało mi sposobność poznać zaraz nieco więcéj młodzieży szkolnéj, która stanowi najcelniejszy przedmiot prac i nadziei misyjonarskich. Było tam wtedy dosyć pokaźne zebranie panów i pań, które się zabawiało miła deklamacyją chłopczyków, jako téż i śpiéwem ładnie wykonanym. Rozdzielono potém nagrody. Wymiar tych nagród podobnym był do wymiaru w naszych indyjskich szkołach, z tą tylko różnicą, że tu osobną daje się nagrodę za francuski. osobno za angielski język w każdéj klasie. Wszystkich uczniów było 150. Rektorem jest O. Kalikst, jeden z naszych misyjonarzów; nauczycielami głównie Maurycyjanie*). Przed kilku laty było tu zgromadzenie Braci szkół chrześcijańskich; mam nadzieję, że brak tych zacnych pracowników da się wkrótce zastąpić innem ciałem pedagogicznem zakonnem. Po rozdaniu nagród przemówiłem do zgromadzenia, kładąc głównie nacisk na to, aby rodzice uznali potrzebę wychowania swych dzieci, od którego zawisły na przyszłość los i powodzenie kraju i rodziny. Przytoczyłem moje stare doświad-

*) Z wyspy św. Maurycego.

czenie w tym względzie, obiecując, ku wielkiej ich pociesze, iż mianowicie ku wychowaniu dzieci zwrócę moje najusilniejsze starania.

Zakład szkolny panieński, utrzymywany przez Siostry świętego Józefa z Klunijaku, pozazdrościł chłopcom szczęścia. Chciały i Siostry urządzić u siebie podobną uroczystość. Nie jest to wprawdzie pora dla nich do rozdawania nagród, gdyż młode panie są wtedy bardzo zajęte przygotowaniem do uroczystości Bożego Narodzenia, które się tu w kolonii obchodzą, podobnie jak w Europie, wraz z zabawami w kółkach rodzinnych i rozdawaniem podarunków dzieciom. Była jeszcze większa trudność z powodu choroby kokluszowej, która u nich zagościła i kilka ofiar między dziećmi zabrała. Mimo tych trudności przygotowały zakonnice w swoim zakładzie przyjęcie dla mnie bardzo serdeczne. Odczytano najprzód adres do mnie, wybornym ułożony stylem, po którym nastąpiły pieśni i deklamacyje, które mi wiele pociechy sprawiły, a gdym do nich potém przemówił i podziękował za ich piękne objawy miłości dla mnie, gdym potém jeszcze poufnie z niémi rozmawiał, widziałem, żem zupełnie ich serca pozyskał; mówiły też między sobą, że gdyby im

trzeba było szukać sobie ojca, toby go we mnie znalazły.

Ludność w Sejchelach uboga bardzo, za to poczciwością swoją bogatsza nad inne, najlepsze robi na mnie wrażenie. Pierwsze miesiące mojego pobytu w Wiktoryi upływały śród ruchliwych ale miłych zajęć, do których przedewszystkiém liczę uroczystości Bożego Narodzenia. Podczas nocnéj Mszy pasterskiéj był kościół katedralny przepełniony; nie widziałem nigdy takiéj ciżby, nawet w Agrze. Mamy tu przywiléj od Ojca św. udzielania Komunii świętéj w nocy przed Bożém Narodzeniem; otóż przystąpiło wtedy 360 osób do Stołu Pańskiego.

„W dzień Młodzianków udzielałem osobnéj benedykcyi, według tutejszego zwyczaju, dziatkom. nie więcéj jak 7 lat mającym. Była to ciekawa i miła ceremonija. Znajdowało się około 300 dziatek z matkami, czekając na moje błogosławieństwo, którego im z ambony, po krótkiéj nauce o wychowaniu chrześcijańskiém, udzieliłem. Tu i owdzie zdarzały się wrzaski i wykrzykniki niemowląt, przypominające dziatki mordowane przez Heroda, ale to wszystko rozweselało tylko serca rodziców.

„Bogu niech będą dzięki za wszystko!

Brat Symforyjan Mouard,
biskup Cydonii, wikaryjusz apost. w Sejchelach“.

Kroniczka.

Następujące osoby przyjęte zostały do III. Zakonu, dnia 30 września w kościele Chełmińskim W. W. Sióstr Miłosierdzia, przez W. ks. Okoniewskiego, miejscowego kapelana:

1. Makwa Anna, im z. Antonina.
2. Rydlewska Józefa, im. z. Anna.
3. Kruczyńska Anna, im. z. Teresa.
4. Benke Elżbiéta, im. z. Barbara.
5. Brazińska Elżbiéta, im. z. Klara.
6. Bergańska Zuzanna, im. z. Anna.
7. Piasecka Agnieszka, im. z. Maryjanna.
8. Kurkowska Franciszka, im. z. Klara.
9. Kępińska Katarzyna, im. z. Maryjanna.
10. Witt Helena, im. z. Agata.
11. Renk Maryjanna, im. z. Magdalena.
12. Otto Barbara, im. z. Franciszka.
13. Kuniecka Rozalija, im. z. Klara.
14. Bartkowska Ewa, im. z. Klara.
15. Mordawska Ewa, im. z. Rozalija.
16. Sławatecka Józefa, im. z. Anna.
17. Bauch Julijanna, im. z. Klara.
18. Lewandowska Katarzyna, im. z. Magdalena.
19. Hętnicka Wiktoryja, im. z. Anna.
20. Wróblewski Ignacy, im. z. Jan.

W kościele O. O. Reformatów w Krakowie w uroczystość św. Piotra z Alkantary dnia 19 października przyjął tercyjarstwo O. Floryjan Kurdyś, z zakonu O. O. Paulinów na Skałce.

W ubiegłym miesiącu przyjęte zostały do III Zakonu św. O. Franciszka w kościele O. O. Kapucynów w Krakowie następujące osoby:

1. Maryja Piłczyńska, im. z. Salomea.
2 Franciszka Niechodowicz, im. z. Teodozyja, Maryja.
3. Antonina Rajcówna, im. z. Franciszka.
4. Wiktoryja Litwińska, im. z. Maryja.
5. Regina Szmalec, im. z. Weronika.
6. Anna Radwan, im. z. Józefa.
7. Albina Szruba, im. z. Anna.
8. Antonina Wania, im. z. Alojza.
9. Elżbiéta Aywas, im. z. Salomea.

Biblijografija.

Mowy parafijalne, miane w Warszawie w kościele św. Jędrzeja przez **ks. Tomasza Grodzickiego,** proboszcza tegoż kościoła. Wydanie drugie. **Kazania niedzielne** 2 tomy str. 347 i 427 w 8-ce. W Krakowie, nakład Księgarni Katolickiéj naszego wydawcy. Cena 3 złr. i 60 ct. (7 m. i 20 fen.).

Ks. Grodzicki należy do najznakomitszych kaznodziejów polskich, a zarazem do najpraktyczniejszych. Zbliżony jest w tym wielce do ks. Karola Fabijaniego. I u jednego i u drugiego toż samo namaszczenie Ducha świętego, taż sama obfitość materyj, język czysty, szlachetny a jasny, pełen życia, z dykcyją wzniosłą i przenikającą. Ma przytém Grodzicki mnóstwo przykładów tak trafnie dobranych i barwnie opowiedzianych, że słuchacza nigdy nie znudzi.

Piérwotne wydanie jego kazań wyszłe w roku 1795 dziś stało się taką rzadkością, że wydawca, oddawna nosząc się z myślą nowéj edycyi, z trudno-

ścią wynalazł egzemplarz piérwotny w biblijotece jednego ze zgromadzeń duchownych krakowskich.

Nowe to wydanie, wyróżnia się korzystnie od piérwszego systematycznym układem, mianowicie rozdziałem kazań niedzielnych, po których w osobnym tomie pójdą świąteczne (te wyjdą już w przyszłym miesiącu) daléj pojawią się wkrótce: nauki pasyjne i przygodne. Nadto każde kazanie zostało podzielone, wedle materyi, na części, co wielce korzystanie z nich w ogóle ułatwia, tym więcéj, gdy, przy obfitości materyi, jaka cechuje Grodzickiego, nieraz kaznodziei przejrzenie jednéj części kazania posłużyć może za materyjał dostateczny. Wreszcie teksty z Pisma świętego porównano z przekładem Wujka, jedynym, jak wiadomo, aprobowanym przez Stolicę świętą. Mozolnéj téj pracy dokonał Wny ks. Józef Bąkowski, ze Zgromadzenia księży Misyjonarzów św. Wincentego à Paulo w Krakowie.

Dodać należy, że przy dobrym papiérze i wyraźnym druku cena tego cennego dzieła jest bardzo umiarkowaną, co korzystnie odbija od wielu nowszych wydawnictw na polu kaznodziejskim, które dla swéj wygórowanéj ceny odstraszają nabywców. Wydawca zrozumiał, że książka taka, jak Grodzickiego, dzieło piérwszéj potrzeby, wobec bardzo niskiego uposażenia kleru naszego, nie powinna być drogą, jeżeli ma znaleźć jak najszérsze rozpowszechnienie. To téż nauki Grodzickiego zakupują licznie i chętnie, zwłaszcza młodzi nasi Lewici.

Najnowsze, polecenia godne dzieła, do nabycia w Księgarni Katolickiéj:

1. O miłości Jezusa Chrystusa w Sakramencie pokuty przez J. E. **kardynała** Edwarda Henryka **Manninga** arcybiskupa Westminsterskiego. Przekład z piątego wydania angielskiego, dokonany za upo-

ważnieniem autora. Str. 193 w 16-ce. Cena 41 centów. (82 fen.).

2. **Czyściec albo cuda Boże w świętych duszach czyścowych** przez O. G. **Rossignoli** T. J. Wolny przekład z francuskiego. Wydanie wtóre, z kilku rycinami i modlitwami odpustowémi. Str. 368 i 36 w 16-ce. Cena 90 centów. (1 m. i 50 fen.).

3. **O Mszy świętej i pacierzach kapłańskich wraz z dodatkiem rozmyślania i modlitw przed i po Mszy św. przez św. Alfonsa Liguori**, Doktora Kościoła. Z włoskiego wiernie wiernie przełożył **ks. M. Chwaliszewski**. Drugie, poprawne wydanie str. 188 w 16-ce. Cena 72 centy. (1 m. i 20 fen.).

4. **O czci świętych patronów polskich.** Kazanie, powiedziane w Krakowie, na Skałce, dnia 10 maja 1888 przez O. **Kalinkę**, ze Zgromadzenia Zmartwychwstania Pańskiego. Str. 40 w 16-ce. Cena 50 centów (1 mar.).

5. **Nowenna do św. Tekli**, panny i męczenniczki, patronki dobrej śmierci, wyswobodzicielki zawikłanych w długi i pocieszycielki wzwątpionych sprawach, poprawione i powiększone przez **ks. Jana Siedleckiego**. Str. 64 w 8-ce. Cena 20 centów. 40. fen.).

6 **Różnice między uniją a schizmą pod względem dogmatycznym i liturgicznym.** Str. 46 w 8-ce. Cena 40 centów. (80 fen.).

7. **Listy o Wschodzie** do redaktora pisma „Dobry Pastérz", napisał **ks. Paweł Smolikowski**, ze Zgromadzenia Zmartwychwstania Pańskiego. Str. 69 w 8-ce. Cena 70 centów. (1 m. i 40 fen.).

8. **Mowenna do Najśw. Maryi Panny Różańcowéj.** Cena 5 centów. (10 fen.).

9. **Nowenna do Opatrzności Boskiéj** najskuteczniejsza do otrzymania wszystkiego, jeżeli z wiarą będzie odmawiana nie zawiedzie. Cena 9 centów. (18 fen.).

10. Najkrótsze przygotowanie do pierwszej spowiedzi i pierwszej Komunii świętej (osobne wydania dla chłopczyków, osobne dla dziewczynek), ułożył **ks. T. M.** Cena 10 centów. (20 fen.).

11. Różaniec o Najśw. Pannie Maryi. Cena 15 centów. (30 fen.).

12. Różaniec Najsłodszego Imienia Jezus. Cena 15 centów. (30 fen.).

13. Żywot św. Klary z Asyżu. Cena 10 centów. (20 fen.).

14. Żywot św. Jacka, kapłana, wyznawcy. Cena 8 centów. (16 fen.).

15. Czytania świąteczne dla ludu napisał ks. Michał Paleczny proboszcz Radziechowski 2 tomy. Str. 153 i III. oraz 121 w 8-ce. Cena za każdy tomik po 50 centów (1 marka).

Piérwsza część tego dziełka wyszła jeszcze przed dwoma laty; druga seryja niedawno opuściła prasę. Już samo przytoczenie tytułów rozdziałów wskazuje na obfitą treść téj książki z któréj nie tylko lud, ale i bracia kapłani mogą wielce skorzystać. Oto one w seryi piérwszéj: 1) Miłość chrześcijańska. 2) Chrześcijańska miłość i poświęcenie. 3) Miłość nieprzyjaciół. 4) Darowanie uraz i pojednanie. 5) Szczodrobliwość chrześcijańska i obowiązek dawania jałmużny. 6) Szczodrobliwość chrześcijańska, jałmużna i nagroda za nią. 7) Cierpliwość chrześcijańska i 8) Zmartwychwstanie ciał. W części drugiéj autor bardzo obszérnie, w stosunku do potrzeb naszego wieku, mówi: o sprawiedliwości, o roztropności chrześcijańskiéj, o męstwie chrześcijańskiém; wreszcie w ostatnim rozdziale traktuje rzecz o wstrzemięźliwości chrześcijańskiéj.

16. O ufności w Bogu przez J. E. **kardynała Manninga.** Przekład z trzeciego wydania angielskiego, dokonany za upoważnieniem autora. Str. 168 w 16-ce. Cena 41 centów. (82 fen.).

Na czas św. Adwentu i uroczystości Bożego Narodzenia polecamy;

Adwent. Rozmyślania i modły na czas adwentu oraz święto Bożego Narodzenia. Str. 274 w 16-ce. 57 centów. (1 m. 14 fen.).

Dusza przy żłóbku Chrystusowym. Str. 119 w 16-ce. Cena 25 centów (50 fen.).

Nabożeństwo do Dzieciątka Jezus zebrane przez ks. W. A. Str. 150 w 16-ce. Cena 25 centów. (50 fen.).

Wł. M.

Nekrologija.

W Ferrarze zakończył żywot pełen zasług w 87 roku życia jeden z najczcigodniejszych weteranów misyjonarskich, Kapucyn, wysoki dostojnik, ksiądz Fidelis Suter, arcybiskup Ancyry, kawaler legii honorowej, urodzony w roku 1795.

Był prowincyjałem O. O. Kapucynów, gdy ś. p. Grzegórz XVI, papiéż wyniósł prefekturę apostolską Tunisu do godności Wikaryjatu apostolskiego, a jemu powierzył organizacyją téj misyi, prekonizując go biskupem Rozalii. Dzięki jego sprężystemu zarządowi i niezmordowanéj pracy, religija święta uczyniła w tym kraju ogromne postępy.

Statystyka, dokonana w r. 1881 wykazała w Tunisie przeszło 20.000 katolików, gdy w roku 1843 było ich tam tylko 7.800. Przed dwoma laty sędziwy starzec, znękany pracą i wiekiem, prosił o uwolnienie go od zarządu misyi i otrzymał takowe. Wyniesiony wtedy do godności arcybiskupa Ancyry *in partibus*, osiadł w rodzinném swém mieście Ferrarze i tu świątobliwie żywota dokonał. Pogrzéb jego odbył się z największą wspaniałością, całe

miasto uczciło godnie pamięć jego, i złożyło u grobu świetny hołd jego zasługom.

Requiescat in pace!

Odpowiedzi Redakcyi.

Wny ks. Toł., prob. w S. w Wielkiém Księstwie Poznańskiém.

Najodpowiedniejszym i jedynym dziś podręcznikiem dla Tercyjarzów i kapłanów, pragnących przyjmować do III. Zakonu, jest książeczka księdza biskupa Ségur'a: Trzeci Zakon Ś. Franciszka. Zawiéra ona nową konstytucyją dla tercyjarzów, nadaną przez Ojca św. Leona XIII. 30 maja r. b. nowe formuły benedykcyi gieneralnéj z 7 lipca r. z.; najdokładniejsze pouczenie: czym jest tercyjarstwo i serdeczne zachęcenie do zapisywania się do trzeciego zakonu z tym talentem przekonywania, jaki był właściwy nieodżałowanemu a tyle literaturze religijnéj zasłużonemu autorowi; a także ceremoniał obłóczyn i profesyi.

Dostać można w księgarni katolickiéj naszego wydawcy po cenie 60 fenigów za egzemplarz.

Nro 3634.

Imprimatur

† ***Albinus.***

Z Drukarni Związkowej w Krakowie, 1883.

KALENDARZYK TERCYJARSKI.

GRUDZIEŃ.

1. B. Innocenty z Ricci, Tercyjarz 1624 w Drylawie.
2. B. Anioł Sanchez, Tercyjarz w Willenowie.
3. B. Piotr, Tercyjarz w Syjennie 1289.
4. B. Blanka, matka św. Ludwika IX, króla franc.
5. B. Ludwik, Tercyjarz, Japończyk M. 1624 z kilkoma zakonnikami.
6. B. Piotr de Colle, w zachwyceniu do góry podniesiony, światłością często bywał otoczony.
7. B. Klara z Fulginu, wdowa, Tercyjarka 1440.
8. Solenna i pryncypalna uroczystość Niepok. Pocz. N. P. Maryi. Odpust zupełny przez całą oktawę.
9. B. Angielona, wdowa, Terc., w Walencyi 1500.
10. B. Bartłomiej, nadzwyczajny miłośnik ubogich.
11. B. Beatrix, wdowa, Terc., 1520 w Lorca i B. Izabella.
12. Święto. Znalezienie ciała św. Ojca Franciszka.
13. B. Antoni z Afryki, Pust. B. Mea 1286 w Secinie.
14. B. Julijan Donast, Tercyjarz 1580 w Hiszpanii.
15. B. Elżbieta od Krzyża, wdowa, Terc. w Willenowie.
16. B. Paula z Fulginu i B. Agnieszka z Francyi.
17. B. Leon Voloasseur, Arcybiskup Medyjolanu, Terc.
18. B. Franciszka, wdowa, Terc. 1520 w Lorca.
19. B. Brumia z Kolle we Włoszech.
20. B. Joanna z Toret, wdowa, Tercyjarka 1627 w Ulmer.
21. B. Maryja Lopez, wielce nabożna do N. P. Maryi.
22. B. Marya Lelong, Pustelnica, założycielka Kapucynek we Włoszech.
23. B. Franciszka z Kalabryi 1594 w Ulmer.
24. B. Jakóbin z Todi 1306 w Umbryi.
25. Uroczystość Nar. Chr. Pana, którego pamięć św. O. Fr. chcąc wrazić w serca ludzkie, budował Jasełka i z dziwną pobożnością modlił się do Dzieciątka J.
26. B. Katarzyna z Medyjolanu.
27. B. Piotr Xendai, za Chrystusa ścięty w Nangazak.
28. Pobożna Anna z Medynu, Terc.
29. B. Aniela, hrabina z Ternis, wdowa, Tercyjarka.
30. B. Elżbieta, siostra Kazimierza, króla polskiego a wdowa po Karolu, królu węgierskim, Terc.
31. B. Serenina, Tercyjarka 1336 w Pezaro.

W DRUKARNI ZWIĄZKOWEJ w KRAKOWIE
pod zarządem A. Szyjewskiego.